

# Czas ocierania łez

**ŻYCIE W POPRAWCZAKU.** Zakłady poprawcze nie są przechowalniami dla grzecznych dzieci. Trafiają tam młodzi ludzie, którzy weszli w konflikt z prawem. Część z nich nie schodzi z drogi przestępczej i po poprawczaku wkrótce trafia do więzienia. Są jednak i tacy, którzy radykalnie zmienili swoje życie i **dziś przekonują kolegów, że warto być przyzwoitym człowiekiem.**



ARCHIWUM KS. MARKA KORDASZEWSKIEGO

**W Studzieńcu, w Niedzielę Palmową, ksiądz do kościoła przyjeżdża na „ośle”**

tekst

**AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA**

anapiorkowska@goscniedelny.pl

**Z**akład poprawczy w Studzieńcu jest najstarszą tego typu palcówką w Polsce. Założony został w 1876 r. Jego utworzenie zainicjował ówczesny prezes Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego Józef Wiczorkowski. Do przekazywania datków na jego budowę zachęcał Bolesław Prus. Na początku wypracowano system wychowawczy, do którego dostosowano plan zabudowań. Dzięki temu jest on jedynym zakładem poprawczym na świecie posiadającym

własny kościół i jedynym w Polsce bez ogrodzenia z drutem kolczastym. Praca z osadzonymi opiera się tu na wzajemnym szacunku i zrozumieniu, bo jak twierdzi Andrzej Zakrzewski, dyrektor zakładu: – Nikt nie rodzi się przestępcą i nikt nie musi nim pozostać. W procesie resocjalizacji prowadzonym w zakładzie ogromną rolę odgrywa kapelan.

## Ksiądzu, co robimy?

– Od 26 lat jestem dyrektorem w Studzieńcu. W ciągu tego okresu przez nasz zakład przewinęło się wielu kapłanów.

Ich obecność zawsze była dla nas pomocą. Przyznać jednak muszę, że obecny kapelan ks. Marek Kordaszewski nie ma sobie równych – chwali kapłana dyrektor Andrzej Zakrzewski. Trudno się z takim zdaniem nie zgodzić, patrząc na owoce pracy księdza Marka. Na niedzielne Msze św. przychodzi tu ponad 90 proc. wychowanków. Z 61 osadzonych 30 jest ministrantami. Chłopaki garną się też do pomocy w sprzątaniu kościoła, przygotowywaniu dekoracji. Razem z dyrektorem i kapelanem jeżdżą rowerami. – Nie ma w tym nic nadzwyczajnego

– mówi ks. Marek Kordaszewski MIC. – Rolą księdza jest przecież wychodzenie do najuboższych, również tych duchowo. Im trzeba pomóc odnaleźć sens życia i pokazać, że jest ktoś, kto się o nich troszczy, kto ich kocha, kto za nich umarł. By to uczynić, nie wystarczy tylko nauczać, potrzebna jest obecność każdego dnia, by krok po kroku uczyć ich życia poza instytucją. Wszyscy z dyrektorem na czele staramy się swoją postawą zachęcać ich do zmiany zachowania, pokazując przez naukę, pracę czy choćby kopanie piłki, że powołaniem człowieka nie jest niszczenie, ale budowanie – tłumaczy kapelan. W wypełnionym po brzegi małym kościele, gdzie obok wychowanków stoi dyrektor i wychowawcy, co rusz któryś z ministrantów, dopytuje, co trzeba w danej chwili zrobić. Pytają, bo wielokrotnie dopiero w poprawczaku poznają, co to znaczy być w Kościele, uczestniczyć w liturgii. Tu też doświadczają siły modlitwy.

## Spowiedź do poprawki

Ksiądz Marek, zanim stał się autorytetem dla osadzonych w Studzieńcu chłopaków, przeszedł trudną drogę. Na każdym kroku był sprawdzany. – Dziś każdy podaje mi rękę, ale kiedyś byłem dla nich frajerem, który nawet nie ma samochodu, dlatego do pracy musi dojeżdżać rowerem. Był czas, gdy uważali, iż tajemnice spowiedzi zdradzam dyrekcji. Na takie wątpliwości odcinałem się, mówiąc: „Nie jesteś tyle wart, bym się przez ciebie narażał na karę kościelną”. I to zadziałało. Potem zdarzyło się, iż jeden z chłopaków, choć dopiero co był u spowiedzi, nie przystąpił do Komunii św., bo wiedział, że nie był szczerzy. Po Mszy spowiadał się po raz drugi. Dziś chyba rzeczywiście mam tu mocną pozycję – mówi z dumą ks. Marek.

Zarówno dyrektor, jak i ksiądz kapelan zgodnie podkreślają, iż praca w zakładzie nie jest sielanką. Czasem wydaje

ARCHIWUM KS. MARKA KORDASZEWSKIEGO



się, iż już jest całkiem nieźle i nagle po przepustce chłopak nie wraca. Przywozi go policja, informując, że po raz kolejny dopuścił się czynu karalnego. Innym razem ktoś nagle ucieka bądź próbuje przemycić narkotyki. Opóźniających swój powrót z przepustki ks. Marek przekonuje, że stąd trzeba wyjść jak człowiek, przez bramę, z podniesioną głową.

– Czasem dostaję od byłych wychowanków listy. Jedni piszą

**Podczas Rezurekcji figurę Chrystusa niosą osadzeni**

**PONIŻEJ: Współdziałanie kapelana i dyrektora widać na każdym kroku, choćby podczas bierzmowania, w czasie, którego świadkami są dyrektor i pracownicy**

z więzienia, inni informują o swoich sukcesach. Niestety, na razie tych pierwszych jest więcej – mówi dyrektor Zakrzewski.

### Koń zamiast osła

– Na wolności znacznie trudniej być dobrym człowiekiem. W schronisku, w którym byłem, było tragicznie, tam nikt nie ubierał nawet choinki, a tu wszystko jest inne, lepsze. Ale i tak tęsknię za domem – tłumaczy Adrian. Dla Bartka bycie ministrantem jest sposobem

na oderwanie się od codzienności.

– Ksiądz Marek jest spokojnym gościem, dlatego chętnie mu pomagamy. On potrafi nas motywować do zmiany – podkreśla Bartek. – Dopiero w Studzieńcu poczułem, jak dobrze jest się spowiadać. Tu zacząłem się modlić i chodzić do kościoła. Mam też wrażenie, że dzięki temu staję się trochę lepszy – dodaje Patryk. – Kiedyś sam się nakręcałem i chciałem być zły. Takie

**Ksiądz Marek Kordaszewski pilnie strzeże tablicy, która była umieszczona przed zakładem**

życie wydawało mi się prostsze. Dziś już tak nie jest, ale zdaję sobie sprawę, że nikt za mnie nie może żyć i chcieć – zauważa Marcin.

Słuchając wypowiedzi siedzących w klubie zakładowym dla wychowanków ma się wrażenie, że wszyscy zrozumieli swój błąd i marzą już o uczciwym życiu. Z taką teorią nie zgadzają się oni sami. Jak będzie – nie wiedzą. Bez wątplenia to, co otrzymali w Studzieńcu, będzie dla nich alternatywą i zachętą do porządnego życia. W głowach pozostaną im też obrazy, których wcześniej nie widzieli. Będą pamiętać nabożeństwa Drogi Krzyżowej podczas, których na dużym krzyżu kładli świeczkę symbolizującą ich życie. Trudno będzie też wymazać z pamięci Niedzielę Palmową, i obraz księdza podjeżdżającego pod kościół na kucyku, który robi za osła, czy choćby Rezurekcję, podczas której nosili figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, nie mówiąc

już o spowiedziach i Komuniach św., gdy po plecach przechodziły im ciarki. To wszystko, a także sukcesy choćby Tomka Gryski, który będąc w zakładzie, śpiewał w zespole, a dziś ożenił się i pracuje w Irlandii. Czy mocne świadectwo Jacka, byłego więźnia, dziś prowadzącego drukarnię, który mówił o dramatach swojego życia w połączeniu z łaską, jaka płynie z sakramentów i sprawia, że zdecydowana większość zechce się zmienić. Dobrze przeżyte Triduum to dobry początek na powstanie do nowego życia.



ZDJEŃCIA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA



4 KWIETNIA 2010 GOŚĆ NIEDZIELNY